



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 1/2023 (192)



*Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
życzymy wszystkim mieszkańcom Powiatu Lublinieckiego,
spokoju, radości oraz nadziei w życiu i wiary w dobro.
Niech Zmartwychwstanie Pańskie napełni Wszystkich
pokojem i miłością, a budząca się do życia wiosna
pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.*

Redaktor Naczelny
Bogusław Hrycyk

Starosta Lubliniecki
Joachim Smyła

Śląskie dwory i pałace – zamek i pałac w Świerklańcu

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Chcemy dzisiaj przybliżyć Państwu historię pałacu w Świerklańcu, najwspanialszej rezydencji na Górnym Śląsku. Ten wyjątkowy zespół pałacowy zwany „Małym Wersalem”, po którym do dzisiaj zachował się jedynie Pałac Kawalera oraz park, znajduje się w powiecie Tarnowskie Góry, w gminie Piekary Śląskie. Przybliżymy również informacje historyczne o piastowskim zamku w Świerklańcu i Księstwie Bytomskim.



Archiwizowane - Plik:Koccyon - Donnersmarck 1417.jpg, licencja CC BY-SA 4.0, www.wikipledia.pl

Herb Henckel von Donnersmarck



Pałac – widok od frontu



Pałac Kawalera w Świerklańcu



Ruiny Starego zamku w 1958 roku



Pałac Kawalera w Świerklańcu



Staw w Parku w Świerklańcu



Brama pałacowa, obecnie w ZOO w Chorzowie

ŚLADAMI HISTORII CD.

GÓRNY ŚLĄSK – OD KSIĘSTWA OPOLSKIEGO DO BYTOMSKIEGO

W 1173 roku brat księcia śląskiego **Bolesława Wysokiego, Mieszko I Płatonogi** wywalczył sobie samodzielną dzielnicę we wschodniej części Śląska ze stolicą w Raciborzu. Ziemie te w przyszłości utworzą historyczny Górny Śląsk. W 1179 roku włączył do swojego księstwa kasztelaninę bytomską i oświęcimską, a w 1202 roku przyłączył księstwo opolskie tworząc księstwo opolsko-raciborskie.

Jego syn książę **Kazimierz I** opolski dokonał lokacji Bytomia, Raciborza i Opolą oraz rozpoczął budowę zamku opolskiego.

Książę **Władysław I**, który przejął władzę w 1246 r. po swoim bracie **Mieszku Otyłym**, wzmocnił księstwo dokonując licznych lokacji (ok 40). Prawa miejskie otrzymały, m. in. Bytom, Gliwice oraz powtórnie Opole i Racibórz.

Po śmierci Władysława w 1281 r. w wyniku kolejnych podziałów wyodrębniły się 4 samodzielne księstwa rządzone przez jego synów: **Bolesława** – ks. opolskie, **Mieszka** – ks. cieszyńskie, **Przemysława** – ks. raciborskie, **Kazimierza** – ks. bytomskie. Zapoczątkowali oni nowe odrębne linie książąt piastowskich.

ZAMEK W ŚWIERKLAŃCU

Piastowski zamek zbudowano na mokradłach otoczonych wodą zapewne już w XIII wieku. Pierwszym samodzielnym księciem bytomskim został w 1282 r. **Kazimierz II** – syn księcia Władysława opolskiego. Jego księstwo obejmowało również Gliwice, Toszek, Koźle, Głogówek. Po Jego śmierci księstwo uległo podziałowi pomiędzy 3 synów: **Władysław** – Bytom, **Siemowit** – Gliwice, **Bolesław** – Toszek i Koźle. Zamek przypadł księciu Władysławowi. Następnie zamek w spadku otrzymał książę **Konrad I** oleśnicki. Od 1475 r. księstwo zajął król Węgier **Maciej Korwin**, a w 1498 roku ziemię bytomską kupił **Jan II Dobry** książę opolski. Po jego śmierci zamek był własnością księcia Karniowa **Jerzego von Ansbach** Hohenzollerna, potem również Opolai Raciborza. W 1623 roku zamek stał się siedzibą pochodzącego ze **Spiszu** rodu **Henckel von Donnersmarck**, a po podziale rodu na linie stał się własnością linii świerkLANIECKO-tarnogórskiej.

W 1945 r. zamek rozgrabiono i zniszczono, a w 1962 r. wyznaczono i rozebrano ruiny, wbrew decyzji Ministra Kultury i Sztuki i Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

PAŁAC W ŚWIERKLAŃCU

W latach 1869 – 1876 hrabia **Guido Henckel von Donnersmarck**, najbogatszy arystokrata Górnego Śląska, wybudował w ŚwierkLANCU dla swojej żony **markizy Blanki de Paiva** wspaniałą rezydencję w stylu Ludwika XIV. Pałac zwany „Małym Wersalem” otoczony parkiem z tarasami, fontanami i rzeźbami był luksusową siedzibą (34 sale, 6 apartamentów, ekskluzywne łazienki z ogrzewaniem i wentylacją) urządzoną z przepychem z cennymi rzeźbami i obrazami.

Dla **cesarza Wilhelma II**, który bywał częstym gościem w ŚwierkLANCU hrabia, a od 1901 roku książę Guido, wybudował renesansową willę zwaną Pałacem Kawalera. W 1945 r. pałac spłądowano i podpalono. Do dzisiaj ocalał jedynie Pałac Kawalera oraz tarasy, baseny i fontanny, a także brama pałacowa (ZOO Chorzów) oraz rzeźby Lwów (park w Zabrze).

Bogusław Hrycyk; foto: wikipedia.pl

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koneczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Marian Olech

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35-10-500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk;

www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE – ZAMEK I PAŁAC

W ŚWIERKLAŃCU 2

ARMIA CZERWONA W POWIECIE LUBLINIECKIM

W LATACH 1945–1946 (CZ. I) 4

W POGONI ZA SIERAKOWSKIMI RÓŻYCAMI

CZ. 2 I OSTATNIA 8

GENIALNE WYNAŁAZKI POLAKÓW

10

WSTĘP DO HISTORII ZESPOŁU SZKÓŁ

ZAWODOWYCH W LUBLIŃCU 11

90 LAT LEŚNEJ KAPLICY 12

HRABIEGO BALLESTREMA 12

MASAKRA W MARKOWEJ 13

ZIEMIA LUBLINIECKA W WYDAWNICTWIE

ŚW. MACIEJA APOSTOŁA 2022 14

LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ 16

Armia Czerwona w powiecie lublinieckim w latach 1945–1946 (cz. I)

Obecność Armii Czerwonej na ziemi lublinieckiej, a zwłaszcza rabunki, gwałty, aresztowania, deportacje i inne przestępstwa dokonywane przez żołnierzy sowieckich, nie zostały dotychczas przedstawione w literaturze historycznej. Brakuje naukowego, opartego na szerokiej bazie źródłowej całościowego opracowania powojennej historii ziemi lublinieckiej. Jedyne takie wydawnictwo, które ukazało się w 1972 roku, z oczywistych względów nie może służyć za źródło pełnej wiedzy w tym zakresie. Tymczasem znaczna część mieszkańców powiatu lublinieckiego, a zwłaszcza gmin wiejskich, żyła w 1945 i 1946 roku w nieustannym zagrożeniu ze strony żołnierzy oraz aparatu bezpieczeństwa ZSRR, drżąc o własne życie, zdrowie i majątek. Podobnie było na całym Górnym Śląsku.

Sowieckie rabunki i przestępstwa na ziemi lublinieckiej zostały odtworzone głównie w oparciu o dokumenty zgromadzone w zbiorach Archiwum Państwowego w Katowicach. Były to przede wszystkim opatrzone nagłówkiem „Poufne” sprawozdania sytuacyjne starostów lublinieckich przesyłane do Urzędu Województwa Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach, raporty Powiatowej Komendy Milicji Obywatelskiej w Lublińcu, raporty posterunków Milicji Obywatelskiej (MO) z gmin powiatu, sprawozdania innych instytucji (m.in. Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Lublińcu), raporty urzędów gmin, protokoły przesłuchań świadków oraz relacje wspomnieniowe i pamiętnikarskie.

Sytuację na Górnym Śląsku w 1945 roku określa się mianem Tragedii Górnośląskiej. Pod tym pojęciem historycznym należy rozumieć zarówno skutki wkroczenia Armii Czerwonej i jej działania o charakterze przestępczym skierowane przeciwko ludności cywilnej, jak również deportacje ludności cywilnej aresztowanej przez Armię Czerwoną lub NKWD do obozów pracy w ZSRR. Zagadnienie przetrzymywania w obozach i więzieniach oraz deportację mieszkańców powiatu lublinieckiego do ZSRR zostało przedstawione na podstawie list aresztowanych sporządzonych przez gminy i Starostwo Powiatowe w Lublińcu oraz w oparciu o trytomowe wydawnictwo Dariusza Węgrzyna: *Księga aresztowanych, internowanych i deportowanych z Górnego Śląska do ZSRR w 1945 roku* (Katowice–Warszawa 2021). W szerszym, potocznym kontekście, Tragedia Górnośląska oznacza również wszelkie represje wobec Górnoślązaków w 1945 roku i później, niezależnie od ich deklarowanej czy narzuconej narodowości, w tym także wysiedlenie Niemców. To ostatnie zagadnienie dla powiatu lublinieckiego wymaga osobnej publikacji.

Lubliniec był pierwszym miastem na Górnym Śląsku, które zajęła Armia Czerwona. Miało to miejsce 19 stycznia 1945 roku, choć walki w niektórych częściach miasta i wokół niego toczyły się jeszcze w nocy z 19 na 20 stycznia. Władzę w Lublińcu, obok tworzących się oddolnie struktur Polskiego Komitetu Obywatelskiego z Michałem Poleskim na czele, przejął Wojenny Komendant garnizonu miasta Lubliniec starszy lejtnant Wiktor Gortikov. Zginął on w marcu tego roku w potyczce z nieznanymi bliżej oddziałami w ramach tzw. operacji „oczyszczania” zdobytego terenu. W kwietniu 1945 roku jako jego następca występuje kapitan gwardii Gorborkow. Podobni komendanci zainstalowali się

w pozostałych miastach powiatu (Woźnikach i Dobrodzieńcu), a ich delegatury określano jako „placówki sowieckie” w gminach wiejskich powiatu. W dokumentach władzę sowiecką i jej struktury określano od połowy 1945 roku jako Wojenną Komendę Armii Czerwonej Północnej Grupy Wojsk miasta i powiatu Lubliniec.

Sam powiat lubliniecki został rozporządzeniem Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego z 21 marca 1945 roku powiększony o miasto Dobrodzień i 27 gmin wiejskich dawnego niemieckiego powiatu dobrodzieńskiego. 15 kwietnia 1945 roku przekazano ten obszar uroczyscie pod zarząd starostwa lublinieckiego. Powiat w nowych granicach i po reorganizacji w grudniu 1945 roku obejmował 3 miasta: Lubliniec, Woźniki i Dobrodzień oraz 12 gmin wiejskich: Boronów, Ciasno (obecnie Ciasna), Kalety, Kochcice, Koszęcin, Lisów, Lubsza, Łagiewniki Małe, Pawonków, Sadów, Sieraków, Szemrowice. W czerwcu 1945 roku według danych ankietowego spisu ludności dotyczącego posiadanej kategorii Niemieckiej Listy Narodowościowej zamieszkały był przez 51 194 mieszkańców, z czego w dawnym powiecie lublinieckim mieszkało 40 520 osób, a pozostałe w części dobrodzieńskiej. Ta liczba mieszkańców stale powiększała się przez napływ repatriantów i osiedleńców. Od marca do września 1945 roku na terenie powiatu osiedlono 671 rodzin w liczbie 2 322 osób. Równocześnie następowało przymusowe wysiedlenie Niemców z pierwszą kategorią Niemieckiej Listy Narodowościowej oraz dobrowolne wyjazdy do Niemiec.

Pierwszym skutkiem obecności żołnierzy sowieckich były najścia w poszukiwaniu alkoholu i dokonywane przy tym kradzieże. Kronikarz Małego Seminarium Duchownego OO. Oblatów w Lublińcu pod datą 20 stycznia zanotował: „Okolo 11.00 dobijano się do drzwi. 6 oficerów z automatami i rewolwerami groźnie domagało się wódki i spiritusu! Wymawialiśmy się, że nie ma, ale nie było rady, każdy dostał po butelce wina i tak poszła ta pierwsza wizyta”. W znajdującej się w centrum Lublińca przedwojennej wytwórni win owocowych oraz w innych kamienicach wybuchły pożary, które wzniecać mieli żołnierze sowieccy poszukujący alkoholu. Żołnierze przeszukiwali również budynek seminarium. Pod datą 29 stycznia ten sam kronikarz zapisał: „Sto świątów przeszliśmy teraz z ciągłym nachodzeniem nas przez żołnierzy sowieckich. Opuszczoną część domu każdy przeszukiwał jak chciał, a jeżeliśmy drzwi zamknęli, to je rozbito. Do naszej części zamieszkałej w nocy po wybijeniu drzwi wtargnęła hołota. Do północy nie było czasu spać, ale trzeba było czekać [czy] rychło znowu jakiś «oswobodziciel» nie zapuka do drzwi. Strach był aby nam domu nie spalili, bo robili sobie pochodnie z kapiszonów armatnich, nalali benzyny a włożywszy gazetę i splaszczony koniec świecili tym po piwnicach i po ubikacjach wśród papierów, węłny drzewnej. Kilka domów poszło w ten sposób w Lublińcu z dymem, po porzuceniu przez pijanych żołnierzy pochodni”. Spadkobiercy Stanisława Brelińskiego, do którego należała przed wojną wytwórnia win, w kwestionariuszu, w którym opisali dokonane straty umieścili informację, że pożar wybuchł 22 stycznia 1945 roku, a w jego wyniku budynek uległ

Sebastian Ziótek • CD. NA STR. 5

ARMIA CZERWONA CD.

całkowitemu spaleniu. Jeden z Oblatów posługiwał w Kochcicach, mieszkając w prywatnym domu, gdzie mieściło się probostwo. 21 stycznia 1945 roku „w czasie nocnego przeszukania domu przez wojskową władzę rosyjską, dla braku światła elektrycznego posługiwano się różnymi papierowymi pochodniami, na skutek czego dom się zapalił”. Straty swojego wyposażenia zakonnik wycenił na 2 300 zł. Domaganie się wódki połączone z kradzieżami było stałym elementem napadów żołnierzy sowieckich na wiejskie zagrody, często oddalone od siebie, co uniemożliwiało wezwanie pomocy. Napad taki rozpoczynał się od zastrzelenia psów, aby nie robiły hałasu i nie zaalarmowały okolicznych domów. W 1945 roku jeden z mieszkańców Pawonkowa zeznał: „Dnia 15 maja br. w nocy o godz. 11.30 wojsko rosyjskie wjechało do mojego podwórza autem (nr auta 95788) i zabrali mi: 1 psa zastrzelili, 4 prosiaki zabrali (do 4 tygodni), 10 kur, 6 jajek i domagali się ode mnie wódki”. W innym raporcie zrelacjonowano podobny napad na zagrodę w Dzielnej, dokonany w lipcu tego roku: „W nocy o 0.45 przyjechali żołnierze sowieccy autem do podwórza, w szybkim tempie urwali kłódkę, jedną świnię zastrzelili w chlewie, wrzucili na auto i odjechali”. Ponadto „miejscowi ludzie byli strzeżeni przez sowietów by kto nie wyszedł oknem. Stan według obliczenia był 7–9. Wszyscy w mundurach i automaty uzbrojeni”. W raportach milicyjnych znajduje się opisany przypadek mieszkańca miejscowości Zendek, który „upijając żołnierzy rosyjskich wspólnie wymusza od cywilnych ludzi na terenach pow. lublinieckiego bydło, konie, odzież, zegarki i żywność za fikcyjnym pokwitowaniem”. Na problem rabunków uwagę w raporcie sytuacyjnym z lutego 1945 roku zwrócił uwagę starosta lubliniecki: „Zdarzają się jednak wypadki, że żołnierze Związku Radzieckiego, zwłaszcza na miejscach postoju, samowolnie pod pretekstem przeprowadzania rewizji za bronią przeszukują mieszkania prywatne obywateli Polaków w sposób rabunkowy, przyczem zabierają wszystko co im się podoba jak bieliznę, odzież, żywność itd. Wypadki takie, choć sporadyczne, wywołują wśród zamieszkałej ludności polskiej rozgoroczenie, niepewność i żale”. Skargi na takie postępowanie były składane przez cały 1945 rok. Na przykład w sierpniu mieszkaniec Lublińca zeznał, że „dom jego został w nocy z 4/8 na 5/8 napadnięty przez około 6 bandytów w mundurach wojsk radzieckich, uzbrojonych, a mieszkanie jego doszczętnie ograbione z garderoby i innych sprzętów. Pozostawiono tylko meble i pościel”.

Armia Czerwona natychmiast po wkroczeniu zastosowała rekwizycje żywności, przejęła dla siebie część opuszczonych gospodarstw rolnych, produkcję zakładów przemysłowych oraz zajęła budynki użyteczności publicznej.

Na problem ten zwrócił uwagę pierwszy burmistrz Lublińca, wspomniany Michał Kazimierz Poleski. W raporcie wysłanym do Katowic po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną napisał on m.in.: „W pierwszym rządzie zabezpieczono gmachy użyteczności publicznej i zakłady przemysłowe i objęto służbę bezpieczeństwa w mieście i powiecie. Ciągnęła jednak swawola żołnierzy utrudniała zabezpieczenie mienia państwowego i prywatnego a znaczna część zakładów przemysłowych została obsadzona przez Władze Wojskowe a tym samym niedostępna”. Dodał też: „Przystąpiono również do rozdawania żywności i przydzielania mieszkań pozostającym bez dachu nad głową. W międzyczasie ustanowiona została Wojenna Komendantura miasta i powiatu, która położyła rękę na wszystkich środkach żywności, uniedostępniając je dla potrzeb ludności cywilnej”. Interwencja burmistrza doprowadziła do przekazania części

Rozkaz

Wojennego Komendanta garnizonu miasta Lubliniec.

30. 4. 1945

Nr. 9

m. Lubliniec.

§ 1.

W dzień święta, wszystkich obywateli, 1-go Maja, naznaczam paradę wojsk i dozwalam cywilną demonstrację.

§ 2.

Porządek parady i demonstracji następujący:

- Początek demonstracji o godz. 14.00 miejscowego czasu po ulicy Paderewskiego przy Braterskiej mogile.
- Zbiórka cywilnych organizacji i urzędów o godz. 13.00 miejscowego czasu na rynku.
- Paradę przyjmuje podpułkownik wojska polskiego Kondratowicz na placu ćwiczebnym.

§ 3.

- Odpowiedzialność za prowadzenie demonstracji kładę na swego pomocnika porucznika gwardji Niewolina.
- Ochronę i utrzymanie porządku, kładę na komendanta Obywatelskiej Milicji podporucznika Bogusza i naczelnika bezpieczeństwa, podporucznika Szepetowskiego.

Wojenny Komendant miasta i garnizonu Lubliniec

Kapitan Gwardji

Gorborkow

Rozkaz-ogłoszenie sowieckiego komendanta Lublińca z 1945 roku

mąki, żyta i mięsa, nie otwarto jednak sklepów: „Sklepy w mieście nieczynne z powodu nie rozstrzygnięcia sprawy towarów, pozostałych jeszcze w sklepach i składach poniemieckich, a zasekwestrowanych przez Wojenną Komendanturę i z powodu braku pieniądza obiegowego”. Konkluzja tego stanu rzeczy była następująca: „Reasumując powyższe stwierdzić należy, że życie w mieście i powiecie przybrałoby niewątpliwie zbliżone do normalnego stanu kształty, gdyby nie swawola żołnierzy, z którą walczą nie tylko organa władz miejscowych polskich, ale również i Wojenna Komendantura, i gdyby nie trudności gospodarcze spowodowane w wielkiej mierze stanowiskiem Komendantury Wojennej, o czym była mowa wyżej”. W lutym 1945 roku starosta lubliniecki podkreślał natomiast: „Stosunki z władzami rosyjskimi są poprawne, aczkolwiek nadal zachodzą wypadki, że żołnierze Armii Czerwonej często bez upoważnienia Komendantury Wojskowej wypróżniają magazyny i sklepy, często i nieżywnościowe, a nawet u osób prywatnych, czy też instytucje państwowe, jak np. Zakład dla Głuchoniemych w Lublińcu”. W innym sprawozdaniu z tego miesiąca starosta informował: „Władze sowieckie zarekwirowały w gminie Jawornica ostatnie dwa traktory, 200 ltr. nafty i większą ilość soli, przeznaczonej dla ludności cywilnej”. Z kolei w marcu pisał: „Przejeżdżające wojska radzieckie mimo zakazu nadal samowolnie rekwirują bydło i żywność u poszczególnych gospodarzy”, a w kwietniu raportował: „Zapasów żywnościowych na terenie powiatu nie ma, gdyż wszystkie składy mąki, cukru i towarów kolonialnych

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 6

ARMIA CZERWONA CD.

zostały zajęte przez Armię Czerwoną”.

Wojska sowieckie zagarnęły wiele opuszczonych gospodarstw rolnych w powiecie, z których dostarczały żywność oddziałom frontowym i utrzymywały się same. Komisarz Ziemi Państwowego Urzędu Ziemskiego w Lublińcu w raporcie ze swojej działalności w 1945 roku na temat odzyskanych 32 takich obszarów napisał: „Obejmowanie majątków państwowych od władz sowieckich trwało aż się władze sowieckie zdecydowały przekazywać [je] od kwietnia do maja. W międzyczasie majątki zostały prawie całkowicie zdemolowane”. Do pracy w nich zmuszano mieszkańców okolicznych gospodarstw. W lipcu 1945 roku starosta lubliniecki w sprawozdaniu alarmował: „W dobrodzieńskiej części powiatu wojska sowieckie przeszkadzają administratorom w pracy żniwnej oraz żądają ludzi do roboty, dla zebrania zboża dla siebie”. Zarząd gminy Ligota Dobrodzieńska poinformował w sierpniu 1945 roku starostwo o licznych kradzieżach narzędzi rolniczych przez żołnierzy sowieckich, które „mnożą się stale na terenie tutejszej gminy, co w wielkim stopniu utrudnia wykonywanie poleconych zadań”.

W Lublińcu wojska sowieckie weszły do zabudowań szpitala psychiatrycznego. W marcu 1945 roku w sprawozdaniu starosty znalazła się informacja, że „część tego zakładu jest zajęta przez wojska rosyjskie, zwłaszcza należący do zakładu folwark, który dostarczał żywność dla chorych”. W kwestionariuszu poniesionych strat z tego tytułu szpital wymienił liczne kradzieże dokonane na jego szkodę. Wojska sowieckie zdemontowały i wywiozły: silnik spalinowy, 8 maszyn krawieckich, 2 maszyny szewskie, 2 maszyny siodlarskie oraz wiele narzędzi warsztatowych. Kolejne kradzieże obejmowały: 308 materacy, 769 koców, 568 powłok na kołdry i pierzyny, 568 powłoczek, 568 prześcieradeł, 2 maszyny do pisania i 2 żelazne kasy. Ponadto w kwestionariuszu podkreślono, że „uszkodzone zostały we wszystkich budynkach kaloryfery, urządzenia wodociągowe i wybite szyby”. Zajęty został, pomimo zniszczenia wskutek ostrzału artyleryjskiego, również szpital powiatowy w Lublińcu, gdzie w styczniu 1945 roku umieszczono rannych żołnierzy sowieckich. Pod koniec miesiąca przeniesiono ich do budynku Małego Seminarium. Kronikarz zakonny opisał ze szczegółami to wydarzenie: „Nagle 29.01.1945 r. przyjechała jakaś komisja lekarska i zajęła część domu, którą Niemcy opuścili i zwozili ze wsząd na wozach chłopskich rannych żołnierzy sowieckich, położonych w okrwawionych stosach pierzyn, bo było zimno. Ale lekarzy sowieckich nie było. Pielęgnowało ich dwóch polskich lekarzy, Jarczyk i jeden psychiatra, nasze siostry i ochotnicze pielęgniarki, panienki z miasta. Istny cyrk był zanim się dali ci biedacy do łóżka położyć, choć ciężko ranni nie dali się rozebrać i grozili strzelaniem. Po zżuciu butów filcowych okazało się, że mieli w nich istne magazyny: chusty jedwabne, sztucze i różne drobiazgi a na ciele nieraz kilka par majtek damskich!”.

Armia Czerwona zajmowała także budynki szkolne. Gmina Kalety po ich opuszczeniu domagała się odszkodowania za „zniszczenia w 90% kompletnego urzędnictwa 3 szkół, domu kultury i domu administracyjnego”. Ponadto budynek szkoły w Dyrdach został zniszczony w 60%. Wszystkie straty w majątku tej gminy spowodowane obecnością Sowietów oszacowano na kwotę ponad 1 miliona 300 tys. złotych. Posterunek MO w Herbach Śląskich informował w maju 1945 roku „o zabraniu przez żołnierzy rosyjskich przedmiotów szkolnych znajdujących się w szkole powszechnej jak i mieszkańcom Herb Śląskich innych rzeczy”. W Lublińcu magistrat musiał udostępnić czerwonoarmistom z zasobów

gminy dwa domy, sklep i piekarnię. Ponadto w siedzibie komendantury miasto założyło na swój koszt oświetlenie oraz dostarczało nieodpłatnie prąd i wodę. Całość poniesionych w związku z tym wydatków określono na ponad 41 tys. złotych. Z kolei świadczenia rzeczowe w Woźnikach kosztowały tamtejszy magistrat ponad 173 tys. złotych, gminę Lisów 35 tys. złotych, a gminę Koszęcin 20 tys. złotych (za dwie zarekwirowane maszyny do pisania). Łącznie gminy powiatu lublinieckiego za okres od stycznia do 9 maja 1945 roku oszacowały swoje należności z tytułu świadczeń i strat spowodowanych obecnością Armii Czerwonej na 1 milion 569 tys. 645 złotych, a mowa tu tylko o stratach w ich majątku, a nie majątku prywatnym. Do lublinieckiego starostwa do końca 1946 roku napływały również wnioski o pokrycie kosztów zrabowanych rzeczy na podstawie wręczanych przez żołnierzy Armii Czerwonej tzw. „nariadów”, bezwartościowych kwitów rekwizycyjnych.

Utrzymywanie żołnierzy sowieckich rodziło olbrzymie koszty dla władz lokalnych. Naczelnik gminy Sieraków w sprawozdaniu okresowym z maja 1945 roku wyjaśniał: „Placówka sowiecka w Sierakowie (3 żołnierzy i 2 kobiety) otrzymują wyżywienie z gminy. Byłoby wskazanym ustalenie norm żywnościowych dla nich. Oprócz mleka, jajek i masła musiała im gmina w ciągu 3-tygodni dostarczyć 6 świń”. Podobna placówka w Lisowie (4 żołnierzy) oprócz kwaterunku w ciągu 5 dni dostała od gminy: 20 litrów mleka, 20 kilogramów mąki pszennej, 100 sztuk jaj, 50 kilogramów ziemniaków i kilogram masła.

W lutym 1945 roku starosta lubliniecki w sprawozdaniu z działalności zakładów przemysłowych w powiecie raportował, że produkcja w fabryce skór w miejscowości Mochała „idzie wyłącznie na potrzeby wojska Związku Radzieckiego”. Z kolei w lipcu 1945 roku burmistrz Woźnik zawiadamił starostę, że „elektrownia miejska pracuje dzień i noc dla potrzeb Armii Czerwonej”.

Za sprawą żołnierza Armii Czerwonej doszło w Lublińcu 2 lutego 1945 roku do detonacji materiałów wybuchowych i zniszczenia części zabudowy miasta przy obecnym Rondzie Śląskim. Ponownie oddajmy głos kronikarzowi oblackiemu: „Mieliśmy sumę w kaplicy o godz. 9.00. Kiedy się ludzie rozeszli nastąpił straszny wybuch. Byłem w tej chwili w moim pokoju. Szyby z okien wyleciały, drzwi i ramy również. W jednej sekundzie. Słychać było brzęki daleko lecącego szkła. W pierwszej chwili myślałem, że dom wyleciał w powietrze i czekałem sekundę rychło drugi wybuch nastąpi, ale wnet posłyszałem hałasy w domu i krzyki, wszyscy uciekali na podwórze. Nikt nie wiedział co się stało, a ponieważ w tej chwili przeleciał samolot myślano, że to bomba. Wnet jednak wyjaśniło się, że to jakiś żołnierz sowiecki grzebał na barykadzie ustanowionej na ulicy przy wylocie z miasta ku Pawonkowu, pociągnął za sznurek i wszystko wyleciało w powietrze, było tam 46 min. Dom nasz wyglądał jak ruina. Dosłownie wszystkie szyby z całego domu, witraże z kaplicy, rozety z sufitu, połamane ramy okien i wyrwane drzwi przez podmuch przedstawiały widok przynębiający”. Mieszkanca pobliskiego domu, który również ucierpiał od wybuchu, swoje straty opisała następująco: „wyrwane drzwi, dwa zniszczone płoty, wielka dziura w dachu, wybiicie wszystkich szyb, wyrwana drewniana ściana wozowni”. Po eksplozji szpital sowiecki opuścił budynek seminarium, jednak w czerwcu 1945 roku starosta poinformował władze województwa, że Sowietci ponownie zajęli szpital powiatowy, a leczonych tam chorych musiano przenieść do pobliskiego budynku zgromadzenia siostr Elżbietanek.

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 7

ARMIA CZERWONA CD.

We wsiach powiatu Armia Czerwona urządzała z kolei strzelaniny. Informują o tym raporty starosty z kwietnia i maja 1945 roku: „W miejscowości Draliny w dniu 20.4 ludność przez cały dzień nie wychodziła do pracy w polu, gdyż przejeżdżający żołnierze rosyjscy urządzali strzelania bez bliżej określonego celu”. „W terenie dobrodzieńskim w miejscowościach Wędzina-Ciasno-Sieraków przejeżdżające wojsko rosyjskie w transportach kolejowych ostrzeliwuje ustawicznie z automatycznej broni las wywołując panikę i zdenerwowanie miejscowej ludności”. Powszechnie było również kłusownictwo w wykonaniu żołnierzy sowieckich. Leśniczy lasów miejskich w Woźnikach raportował, że wystrzelali tam 90% zwierzostanu, ponadto skosili 120 hektarów łąk leśnych i zabrali dla siebie siano oraz zrabowali prawie 50 metrów przestrzennych drewna. Nagminne było także wybieranie ryb ze stawów miejscowości powiatu.

Kolejne straty materialne na dużą skalę związane były z przepędem przez powiat lubliniecki bydła zagarniętego przez Armię Czerwoną. Starosta lubliniecki w maju 1945 roku dwukrotnie w sprawozdaniach opisał to zjawisko: „W dniach od 10 przeprowadzono przez powiat 17 stad po kilkaset sztuk bydła liczących z Niemiec. Ponieważ konwojenci nie zwracają uwagi na pola obsiane zbożem i prowadzą stada te na przełaj, niszcząc zboże nieomal doszczętnie, wywołuje to u ludności polskiej silne zdenerwowanie. Pojawiają się również wypadki rabunku bydła z gospodarstw chłopskich, które to bywa dołączane do pędzonych stad. Ludność polska jest podenerwowana i z obawy o swój dobytek zaniebuje się w pracy”. W drugim sprawozdaniu napisał z kolei: „Przez powiat lubliniecki przechodzą kilkaset sztuk liczące stada bydła, niszczące doszczętnie zboża i łąki na trasie swojej. Ponieważ stada te przechodzą ustawicznie bez jakiegokolwiek zorganizowanego miejsca postoju, grozi całkowite zniszczenie plonów tegorocznych. Część bydła z braku wody pada, a konwojujący stada Rosjanie uzupełniają stan swoich stad rabunkami. Pojawia się również pryszczycza”. Najbardziej dotknięta skutkami przepędu była gmina Woźniki. Burmistrz miasta 28 maja 1945 roku w piśmie z nagłówkiem „Bardzo pilne!” alarmował starostę: „Przed 3 dniami ostatnie stada bydła o łącznej liczbie około 2000 szt. zatrzymały się na terenie miasta Woźniki i wyrządziły taką szkodę w zasiewach, że 50% zbóż nie przyniesie żadnego zbioru, natomiast łąki są tak wypasione, że o zbiorach siana nie ma co marzyć”. Burmistrz informował również, że z godziny na godzinę spędzano nowe stada bydła, a strona sowiecka oświadczyła, że będą one na terenie gminy jeszcze około 15 dni. Dodał także: „Wszelkie wysiłki Milicji Obywatelskiej i miejscowych rolników w obronie zniszczeń zbóż są nieskuteczne, ponieważ kierujący stadami używają broni”. W związku z tym apelował, aby interweniować u władz rosyjskich i podzielić stada na sąsiednie gminy i wypasać je jedynie na łąkach. O podobnych zniszczeniach spowodowanych przepędem bydła, również w maju, raportował naczelnik gminy Sieraków, który w sprawozdaniu napisał, że „wypasione żyta musieli rolnicy zaorać, przydrożne łąki są wypasione i stratowane”.

Kolejną plagą, która dotknęła mieszkańców powiatu ze strony Armii Czerwonej były masowe rekwizycje i kradzieże koni. Już pierwszy burmistrz Lublińca w swoim raporcie zauważył na ten temat, że „stan ten jest katastrofalny, jeżeli chodzi o materiał pociągowy, brak 90% koni, które zostały zabrane przez oddziały Czerwonej Armii”. Zagarnianie koni było tak powszechne, że nie mogły ruszyć wiosenne prace polowe, a do Lublińca nie trafiały dostawy mleka.

Starosta lubliniecki powiadomił o tym dwukrotnie władze województwa. W lutym 1945 roku zawiadomiał: „Z powodu zabrania przez wojsko większej ilości koni, większa część gospodarzy-rolników nie posiada ani jednego konia, potrzebnego niezbędnie w gospodarstwie”. W marcu natomiast napisał: „dostawa mleka natrafia na trudności i z tej racji, że gospodarzom dostawiającym mleko do mleczarni zabierano po drodze konie, wobec tego wystawiłem 45 poświadczeń, by tego nie robiono, jednakowoż za skutek ręczyć nie mogę”. Oprócz koni chłopom rekwirovano także mleko. W sierpniu 1945 roku naczelnik gminy Kalety wstąpił do starosty z pismem domagając się rekompensaty za zabrane przez wojsko sowieckie z terenu gminy: 62 konie, 45 krów, 2 buhaje, 28 świń, 11 wozów oraz 27 par uprzęży dla koni. Sołtys gromady Błachów opisał w piśmie z 3 lipca 1945 roku do urzędu gminy Ligota Dobrodzieńska liczne kradzieże dokonywane w okolicy przez Sowietów. Poskarżył się również, że żołnierze Armii Czerwonej dzień wcześniej zatrzymali go podczas podróży wozem i wymontowali koło od wozu, który musiał pozostawić na poboczu, a repatriantom z Myśliń, który wieźli wozem swój dobytek, zabrali 27 czerwca konia i do tej pory kocują oni na drodze. Sołtys zakończył pismo wezwaniem do ukrócenia tych praktyk, ewentualnie „przydzielenia broni zaufanym obywatelom w celu samoobrony”.

Konie były tak ważne w gospodarstwach, że ryzykowano czasem życie by ocalić je od zabrania. Odwagą taką próbowała wykazać się mieszkanka Ciasnej. W lipcu 1945 roku Powiatowa Komenda MO w Lublińcu odebrała następujące zeznanie: „Dnia 6-go około godz. szóstej przybyli dwaj Rosjanie do mnie, oglądali konia i odeszli, po pół godziny przyszli lecz tylko jeden zabrał konia i uciekł z nim w łąki w kierunku wsi Molna. Synowa moja broniła konia, nie chciał oddać go Rosjaninowi, lecz ten wystrzelił dwa razy koło niej i z obawy żeby jej nie zastrzelił puściła konia”. Milicja Obywatelska kilkukrotnie odbierała żołnierzom sowieckim skradzione konie. Na przykład w kwietniu 1945 roku Sowiet zabrali je rolnikom w Lubecku, w trakcie pracy na polu. Naczelnik tej gminy wyjaśniał jednak w sprawozdaniu na ten temat: „udało się nam większą ilość koni wyrwać z rąk wojska Armii Czerwonej przez tut. milicjantów”. Łupem złodziei padło tylko jedno zwierzę. W lipcu tego roku posterunek MO z Pawonkowa raportował z kolei: „osobnicy w mundurach sowieckich zabrali z pola konia obywat. Józefa S. zatrudnionego przy zwożeniu zboża. Powiadomiona o zajściu Milicja wszczęła pościg za sprawcami, dogoniła ich, odbijając konia, który został zwrócony poszkodowanemu”. Na terenie powiatu lublinieckiego funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej stoczyli w 1945 roku co najmniej kilka starć zbrojnych z żołnierzami sowieckimi z długotrwałym ostrzałem z obydwu stron. Jedno z takich zajęć dotyczyło kradzieży koni w Kochanowicach w sierpniu 1945 roku. Według raportu MO „3-ch osobników w mundurach żołnierzy sowieckich” skradło tam 2 konie włamując się do chlewa. Komendant posterunku MO z Lisowa tak opisał dalsze wypadki: „Kradzież została natychmiast meldowana i osobnicy z końmi zostali spostrzeżeni w Lisowie. Osobnicy, zauważywszy Milicję, skręcili z końmi w kierunku Taniny i otworzyli ogień na Milicjantów, którzy także zaczęli ostrzeliwać złodziei, tak, że ci pod silnym naporem ognia zmuszeni byli konie zostawić, a sami zbiegli w las między Lisowem a Taniną. Konie zostały złapane i oddane właścicielowi”.

CD. W NASTĘPNYM NUMERZE

Sebastian Ziółek

W pogoni za sierakowskimi Różycami cz. 2 i ostatnia

Dzisiaj spróbujemy podsumować wyniki naszej tytułowej pogoni za Różycami sierakowskimi, lub poprawniej – pogoni za wiedzą o nich. Będzie to tekst ostatni w *Ziemi Lublinieckiej* na ten temat. Materiału znalazło się na ten temat mniej więcej tyle, że możliwe jest już jego w pełni naukowe opracowanie. Niniejszym nie będziemy już czytelników gnębić wynurzeniami o wszystkich wątpliwościach i pytaniach, jakie nas w związku z otwarciem furty do poznania historii Różyców sierakowskich obecnie nurtują. Konfrontacja danych z leksykonu Zedlera, osiemnastowiecznego źródła, które pozwoliło podjąć nasze dociekania z materiałem archiwalnym udostępnionym autorowi z prywatnej kolekcji, doprowadziło do jeszcze większego wzbogacenia naszej wiedzy o Różycach i uszczegółowienia tej już posiadanej. Oto te wyniki. Podamy je w punktach. Najpierw jednak podsumujemy to, co wiadomo już na pewno.

Różyce przybyli do Sierakowa spod Jędrzejowa w latach 1441–1443 w osobie Mikołaja z Hełmu zwanego Polakiem. Pieczętowali się herbem Poraj (biała róża w polu czerwonym z pawimi piórami na hełmie herbowym). Szybko, bo już w XV wieku, przyjęli nowe nazwisko – „Dziewkowski” (w czeskim oryginale „Diwkowsky”). Związki ze śląskim rodem Dziewkowskich mieli od samego początku pobytu u nas (zob. dokument z 1441 r.). Nazwiskiem tym posługiwali się do II poł. XVI wieku. Być może właściwy ród Dziewkowskich w linii męskiej wymarł, a jego dobra i nazwisko przejęli spadkobiercy, w tym wypadku interesujący nas Różyce z Hełmu.

Już Mikołaj Polak pisał się „z Hełmu”. Nie jest wykluczone, że R. Sękowski podejrzewając, że ma to związek z Górą Chełmską, czyli Górą św. Anny, nie ma racji. My zaś ze swej strony, mając tylko argumenty przeciw tezie Sękowskiego, ale żadnego „za”, nie potrafimy zaproponować rozwiązania tego problemu...

Oprócz Mikołaja Polaka nie znaleźliśmy żadnego innego Różyca z XV wieku. Nagle pojawiają się oni w I poł. XVI wieku i odtąd dość dobrze ich wszystkich możemy opisać. Byli to kolejno (daty życia wynikają albo z faktu, że źródła je podają, albo z pierwszej i ostatniej wzmianki źródłowej o każdej z tych osób):

Jerzy I Różyce z Hełmu Dziewkowski, albo Georg I Rousitz de Helm (w dokumentach czeskich Girzik Diwkowsky albo Girzyk Ruozyc lub Rouzic) **urodzony długo przed 1533 i zmarły po 1563 r.** właściciel Sierakowa z okolicą i Jeżowej. Marszałek księcia Jerzego Hohenzollerna i nadochmistrz elektora saskiego Augusta. Przekazał swoje sierakowskie dobra Janowi Dziewkowskiemu (Johannowi I Rousitz de Helm albo po czesku: Hanussowi Diwkowsky’emu) w roku 1563. Jerzy miał brata Mikołaja

Jan I Różyce z Hełmu Dziewkowski albo Johann I Rousitz de Helm, z czeska Hanuss Diwkowsky lub Hanus Ruzycz (1518–1611/2), bratanek Jerzego, właściciel Sierakowa i Jeżowej w latach 1563–1612/13. Najmniej dwukrotnie żonaty: z Małgorzatą Gierałtowską (od 1564 r.) oraz z Ewą Kosicką z Zakrzowa, córką właściciela Łagiewnik Wielkich – Jana Starszego Kosickiego (przed 1602 r.). Z tą ostatnią miał syna Jana.

Jan II Różyce z Hełmu (już nie Dziewkowski), Johann II Rousitz de Helm (1602–1651). Ożeniony w 1622 roku z Ewą Kochcicką z Koszęcina. Właściciel Sierakowa i Jeżowej.

Jerzy II Różyce z Hełmu, Georg II von Rousitz de Helm (1624–przed 1679). Ożeniony go z Anną Ludmiłą von Blacha w roku 1650. Z małżeństwa przeżyło dwóch synów, Henryk i Bogusław oraz trzy córki. Protokół wizytacyjny parafii sierakowskiej z 1679 nie wymienia go jako właściciela. Co dziwne (i co pozostaje otwartym problemem do rozwiązania) wymienia nieznanymi nigdzie indziej dwóch braci, jako właścicieli Sierakowa i okolic – niejakich Mikołaja i Bolesława Różyców. Może chodzi o wymienionych poniżej Henryka i Bogusława?

Henryk i Bogusław Różycowie z Hełmu, Heinrich Rousitz de Helm (1659–1709?) i Bogislaus Rousitz de Helm (1662–zm. po 1698 i przed 1704 r.). Bracia byli właścicielami Molnej i Jeżowej. Henryk sprzedał ¼ swoich dóbr, w tym Sieraków, swojej starszej siostrze Annie Sabinie, czyli jej mężom: najpierw Goszyckiemu z Wędziny, a potem baronowi Gilbertowi Chambersowi de Cultis. Było to przed rokiem 1688. Protokół wizytacyjny parafii sierakowskiej z 1688 mówi, że nowym właścicielem wsi jest Goszycki. Tu jeszcze sporo jest do wyjaśnienia, ale jedno wiadomo na pewno: Sieraków przestał być, po blisko 250 latach nieprzerwanego posiadania, własnością rodową Różyców. Bogusław Różyce zmarł w trakcie wyjazdu do Rzymu. Żoną Henryka była Anna Twardawa z Modzuruwa (od 1681 r.), a Bogusława – Helena Elżbieta von Oderwolf.

Jerzy III Fryderyk Różyce z Hełmu, Georg III Friedrich von Rousitz de Helm (1683–po r. 1742). Jedyny, pozostały przy życiu, syn Henryka i Anny Twardawy. Jerzy panował już tylko nad Molną i Jeżową. Z wiadomości o nim sądzić możemy, że był to mąż dobrze wykształcony i znający Europę, chyba też lubił sporo czytać, a nawet pisać. To on uratował wiedzę o swoim rodzie, podając niezbędne informacje autorom leksykonu Zedlera w 1739 roku. Dwukrotnie żonaty – z Zuzanną Polikseną von Stolz oraz z Elżbietą, baronówną Chambers de Cultis. Z pierwszego małżeństwa przeżyły dwie córki, a z drugiego syn – ostatni z naszych Różyców.

Jerzy IV Aleksander Henryk Różyce z Hełmu, Georg IV Alexander Heinrich Rousitz de Helm (1723–1775). Ostatniemu Różycowi pozostał z dawnej rodowej schedy tylko Ponoszów, gdzie też zmarł. Ożeniono go z Anną Benigną von Ziemietzky (przed 1765 rokiem). Męskiego potomstwa nie pozostawił. Córka wyszła za mąż za dolnośląskiego szlachcica i oficjalna, męska linia Różyców w okolicach Sierakowa wygasła ostatecznie.

Tyle dowiedzieliśmy się od Zedlera. Przez ponad rok szukaliśmy źródeł, które mogłyby uzupełnić naszą wiedzę albo ją potwierdzić. Poniżej podajemy najważniejsze wyniki badań archiwalnych uzupełniające powyżej podane informacje.

W POGONI CD.

1. Udało się chyba odnaleźć kilka innych osób z rodu Róźców, których w leksykonie Zedlera nie wymieniono. Skupimy się tutaj jedynie na tych, które jakieś znaczenie dla naszych okolic mają.
2. Najważniejszą z tych osób może być **Jan Dziewkowski** (Hanuss, Janus, Jan Diwkowsky). Wspomniany jest jako świadek w licznych dokumentach z XV wieku (1485, 1487 i 1496). Istnieją poszlaki wskazujące na to, że był to syn albo wnuk Mikołaja Polaka z Hełmu, pierwszego Róźcyca w Sierakowie.
3. Chyba właśnie Jana wspomina się przy okazji sprzedaży udziałów w czynszach w Dobrodrozniu przez Franciszka Kalinowskiego. Wśród świadków tego dokumentu z 4 czerwca 1485 roku wymieniono niejakiego Jana Dnekowskiego. Podejrzewamy (acz nie przesadzamy!), że przepisujący ten dokument niemieccy historycy źle odczytali nazwisko „Diwkowsky”. Dobrze natomiast przepisano to nazwisko w kolejnym dokumencie z 25 lipca 1487, gdzie Jan Diwkowsky świadczy transakcji zakupu stawu w powiecie niemodlińskim (zob. Codex Dipl. Sil., Bd. 6, s. 124, dok nr 369 i 370). Jako świadek występuje też Jan w dokumencie z 28 lipca 1487 (zob. tamże. s. 127). Ponownie w roli świadka wymieniono Jana podczas transakcji zakupu wolnych łąnów pod Strzelcami Opolskimi w roku 1496. Z innego dokumentu, tym razem z roku 1567, dowiadujemy się, że nowy właściciel Sierakowa, kolejny Jan (w naszym tekście wymieniony powyżej **Jan I Róźyc**), uposaża na swoim majątku wdowę po „jakimś” Janie Diwkowskim (nie podano relacji pokrewieństwa pomiędzy obydwojema Janami) – panią Dorotę Nogawiecką. Natomiast w akcie sprzedaży Sierakowa owemu młodszemu Janowi przez jego stryja Jerzego (czes. Girzyka, niem. Georga, wymienionego w naszym tekście jako **Jerzego I Róźcyca**) z roku 1563 czytamy, iż obowiązkiem nowego właściciela jest dać utrzymanie macosze pana Jerzego „niejakiej” pani Dorocie (nazwiska nie podano). Możemy przyjąć (niestety nie umiemy tego jeszcze sprawdzić!), że Dorota Nogawiecka wymieniona w roku 1567, to „pani Dorota”, macocha Jerzego, wzmiankowana w roku 1563.

Z tych rozważań mielibyśmy zatem taki wynik: ojcem Jerzego był Jan Diwkowsky, mąż owej „Doroty”, może Nogawieckiej. Co więcej, jeśli Dorota była macochą Jerzego, to ów pan Jan Diwkowsky (przyjmujemy, że ten wymieniony w aktach z 1485, 1487 i 1496 roku) był co najmniej dwukrotnie żonaty (bo „pani Dorota” była macochą Jerzego, co świadczy o tym, że jego matką była inna, wcześniejsza, nieznaną z imienia i pochodzenia żona Jana). Ponadto następstwo chronologiczne, które mamy tu na uwadze, wskazywać mogłoby, że Jan Diwkowsky, ten znany w roku 1496, zmarł przed rokiem 1532. Czy był to ów Jan (Hanuss) z rodu Róźców, który, jak podaje Zedler, kupił od panny Strollówny (albo Strzałówny) z Pawonkowa wieś Jeżową? Tutaj podajmy, że od roku 1480 Jeżową posiadała zakonnica klasztoru w Czarnowasach – Katarzyna Strzałówna (Strollówna). Wyraźnie u Zedlera podano, że Jeżową dla Róźców zakupił Hanuss Ruźyc, dziadek Jana I.

Jeśli ta logika nas nie zwodzi, to moglibyśmy powiedzieć, że Mikołaj z Hełmu zwany Polakiem miał syna imieniem Jan. Ten także spłodził syna o tym samym imieniu i byłby to ów Jan Diwkowsky znany z akt z lat 1485, 1487 i 1496, najmniej dwukrotnie żonaty,

- a ostatnia (dajmy na to – druga) żona, była od niego o wiele młodsza. Przed śmiercią zabezpieczył specjalnym aktem materialne podstawy jej życia – zobowiązał swoich spadkobierców do utrzymywania jej aż śmierci. Stąd, następnymi posiadaczami Sierakowa, Jerzy (syn Jana Diwkowsky’ego) i Jan (wnuk owego Jana, bratanek Jerzego), musieli to honorować. Widać to w aktach sprzedaży Sierakowa i Jeżowej z 1563 r. oraz w umowie pana Jana Róźcyca z panią Dorotą Nogawiecką z 1567 r.).
4. Jan Diwkowsky zmarł przed rokiem 1532. Musiałoby tak być bowiem wtedy nastąpiło rozstrzygnięcie sporu granicznego pomiędzy właścicielem Sierakowa, Jerzym Ruźycem a Hermanem Kochcickim, właścicielem Zborowskiego. Skoro przyjmujemy, że Jan był w Sierakowie poprzednikiem Jerzego, a wyrok w tej sprawie go nie uwzględnia to – wniosek prosty – nie żył już! Ale zostawił młodą wdowę. W naszym koncepcie (założmy, że prawdopodobnym) Jan Diwkowsky to syn lub wnuk Mikołaja z Hełmu zwanego Polakiem. Miał on dwóch synów z nieznaną nam z imienia pierwszą żoną: starszego Jerzego (u nas Jerzy I Róźyc), któremu przekazał Sieraków i Jeżową oraz Mikołaja (Mikulassa), który dostał Nogowczyce w powiecie toszeckim.
 5. Jerzy zrobił sporą karierę na dworach Hohenzollernów i Wettynów. Z nim wiąże się powtarzany w wielu miejscach geograficzny nonsens. Wielu autorów, pisząc o początkach Sierakowa, cytuje wiadomość o sporze Jerzego Róźcyca z Kochcickimi o granicę pomiędzy Sierakowem właśnie, a Boronowem. Chodzi o błędnie odczytany fragment dokumentu z 1533 roku ukazujący jego spór z Hermanem Kochcickim. Tymczasem Jerzy Róźyc i Herman Kochcicki nie spierali się o granicę pomiędzy Sierakowem i Boronowem. Rzut oka na mapę przeczy jakimkolwiek prawdopodobieństwu wystąpienia takiego problemu granicznego. Obiektem sporu była granica pomiędzy SIERAKOWEM A ZBOROWSKIEM! Dla potwierdzenia zacytujmy właściwie ów fragment oryginalny w języku czeskim: (...) *o hranicze mezy Borowsku a Syrakowsku diedinu (...)*.

Czyli: (...) *o granice pomiędzy Borowskim a Sierakowskim dziedzictwem (...)* obu panów szlachciców. A granicę wyznaczono: (...) *poczawssy od polskeho Luhu a hranicze az po les sspelny, ktery se menugi Czernu Ruzou, kopczy wysypano beyti ma, a odtud podle toho Lesu Czerni Ruozgy, kopcze sypany byti maii, az do Lagewniczke hranicze*. Czyli: (...) *poczawssy od Polskiego Ługu i granicy [polsko-śląskiej – A.B], az do wspólnego lasu, który się nazywa Czarną Różą (albo Różgą), a odtąd, wzdłuż tego Lasu Czarnej Róży (Róźgi) mają być sypane kopce az do granicy łagiewnickiej*.

- Powyższy fragment kusi do poczynienia próby określenia przebiegu tej granicy wg naszych współczesnych wyobrażeń. Jeśli polski *Luh* (polski Ług) to Ługi Radły, a resztki lasu Czarna Róża (albo Różga), to uroczysko Czarne w lesie niedaleko Brzegów nad Liswartą, a najbliższy punkt *łagewniczke hraniczy*, to okolice stawu Rogocz koło przysiółka Pietruchowe, to Molna i Ciasna (ale bez Świerczy) należałyby do Róźców... Inna rzecz, jak wielki musiał być las Czarnej Róży (lub Róźgi) skoro ciągnie się w XVI wieku aż do Łagiewnik.
6. Osobą, której Zedler nie wymienia był Mikołaj Róźyc (Mikulass), brat Jerzego, właściciela Sierakowa oraz młodszy syn Jana Diwkowsky’ego. Jest to o tyle istotne, że był on ojcem Jana I Róźcyca, tego który kupił

W POGONI CD.

Sieraków i Jeżową od wspomnianego Jerzego za 3 tysiące talarów. To od niego pochodzi linia Różyców panująca w Sierakowie przez kolejne 100 lat, a w Jeżowej i Molnej jeszcze dłużej. Mikołaj miał oprócz Jana jeszcze innego syna, Wiktoryna. Ten wyrzekł się praw do Sierakowa, ożenił się z panną Agnieszką Mokorską z Kotulina, sprzedał Nogowczyce, kupił Chodkowice (chyba w Czechach) i, nie licząc kilku spraw w sądzie w Opawie, zniknął nam z oczu. Mikołaj miał też córkę Helenę. Wydał ją za Łukasza Pełkę z Borzysławic na Urbanowicach w powiecie kozielskim.

7. Ów Łukasz Pełka z kolei jest istotny o tyle, że w roku 1568 zawarł umowę zastawną z Janem I Różycem. Wraz ze wspomnianą już umową kupna Sierakowa i Jeżowej przez Jana I od swego stryja Jerzego z roku 1563, są one pierwszymi dokumentami informującymi o istnieniu w naszej okolicy zakładów produkujących żelazo. Ponadto umowa zastawna wskazuje na wielkie znaczenie stawów i rybactwa w naszej okolicy. Niewątpliwie możemy na jej podstawie sądzić, że wielkie stawy w Ponoszowie istnieją już co najmniej od połowy XVI wieku. Więc jeśli tam dzisiaj się wybieramy, chodźmy tam z respektem, gdyż patrzą na nas wieki całe.
8. I rzecz ostatnia. Archiwalia powiadają nas także, że w roku 1576 Jan I Różyc wykupił od braci Labutów, Jurka i Matysa, ich dziedziczne sołtystwo w Jeżowej. Znak to szczególny. Wieś ta wspomniana jest po raz pierwszy w źródłach w roku 1422. Ale informacja o dziedzicznym sołtystwie sugeruje, że wioska została lokowana na prawie niemieckim. Ten to porządek prawny przewidywał istnienie dziedzicznego urzędu sołtysa. Jest to też bodaj jedyna poszlaka o zastosowaniu na terenie obecnej gminy Ciasna niemieckiego prawa lokacyjnego.

Lokacje te były w naszych okolicach rzadkie. Miały też miejsce głównie w XIII i XIV wieku, co każe nam przesuwać powstanie Jeżowej najpóźniej na XIV wiek właśnie. Kłopot jedynie w tym, czy zachował się jakikolwiek dokument potwierdzający nasze przypuszczenia?

Tak wygląda, w ogromnym skrócie, konfrontacja danych z leksykonu Zedlera, od których zaczęliśmy rok temu nasz cykl o Różycach, z dostępnymi źródłami archiwalnymi. Nie jest on pełny. Zaprezentowano tutaj tylko to, co albo potwierdza dane z *Leksykonu*, albo je wzbogaca i wnosi coś nowego do poznania przeszłości terenu obecnej gminy Ciasna. Na podstawie wspomnianych źródeł można dokonać jeszcze wielu analiz. Ale na ich prezentację przyjdzie jeszcze czas. W tej chwili, zgodnie z wypowiedzią, chcielibyśmy zamknąć już naszą prezentację losów rodu Różyców z Sierakowa.

Arkadiusz Baron

ŹRÓDŁA:

1. J. H. Zedler, *Grosses vollständiges Universal-Lexicon aller Wissenschaften und Künste*, Bd. 32, Leipzig und Halle 1742, s. 681–682;
2. Codex Diplomaticus Sielasiae, Bd 6., red. C. Grünhagen, W. Wattenbach, Breslau 1865;
3. Archiwum Państwowe w Opolu, Protocoll von Hausbriefen, Theilzetteln, Wiederkäufen, Verpfändungen und Commutationibus 1532–1543, sygn. 45/3371/0/-/1;
4. Archiwum Państwowe w Opolu, Księga ziemską Księstwa opolsko-raciborskiego z lat 1557–1604, sygn. 45/3371/0/-/2;
5. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Landbuch. Metryka /i/ Registrzik Matriki menssy Czysarze Rudolfa w nieyż wszeliyake Odevzdavki wienu y Testamenta zepsane, sygn. 82/8/0/3/39.

Genialne wynalazki Polaków

Śród wielu polskich wynalazków, aż pięć skróciło znacznie czas trwania II wojny światowej i ocaliło tysiące ludzi. Wynalazki te, chociaż genialne nie zapewniły udziału Polaków w wielkiej defiladzie zwycięstwa w Londynie w maju 1945 r.

Rozwikłanie w latach trzydziestych maszyny szyfrującej „Enigma” przez: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego spowodowało, że tajne rozkazy niemieckiego dowództwa były znane Admiralicji brytyjskiej, do czego przyznali się Anglicy dopiero w latach 90-tych.

Prosty wynalazek inż. Rudolfa Gundlacha – odwracalny peryskop czołgowy, umożliwiał obserwację pola za czołgiem.

Aparat radiowy nadawczo-odbiorczy tzw. „pipsztk” inż. Tadeusza Heftmana, miał zasięg 1000 km i ważył zaledwie 4 kg, w odróżnieniu od używanych dotąd znacznie większych i cięższych.

Wielu strat uniknięto dzięki wykrywaczowi min – inż. Józefa Kosackiego.

Wynalezione przez inż. Jerzego Podśędkowskiego działko przeciwlotnicze – „Polsten”, było bardzo skuteczne, a produkcja była wielokrotnie krótsza niż używanych dotychczas.

Pomimo tego, po misji płk D. Hudsona z Anglii do Polski w grudniu 1944 r. i po spotkaniu z gen. Leopoldem Okulickim, premier Winston Churchill wyciągnął wniosek, że popieranie polondyńskiego podziemia w Polsce przestaje być opłacalne dla interesów brytyjskich.

Michał Janusz

PIŚMIENNICTWO:

- M. Janusz, *Deflada bez Polaków* [w:] „Dziennik Zachodni”, nr 126, V 2003;
- J. Garliński, *Polska w II-giej wojnie światowej*, ofic. Volumen, Warszawa 1988.

Wstęp do historii Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu

W związku z brakiem specjalistów związanych z branżą Zakładu Produkcyjno-Remontowego w Lublińcu, w 1973 roku podjęto kluczową decyzję inwestycyjną dla rozwijającego się zakładu, a mianowicie o budowie przyzakładowej szkoły zawodowej. W kwietniu 1973 roku rozpoczęły się prace budowlane nowej placówki mającej kształcić młodzież w zawodach niezbędnych w elektroenergetyce. Szkoła miała zostać przeznaczona dla młodzieży z całego Południowego Okręgu Energetycznego, ale w szczególności na potrzeby zakładu w Lublińcu.

Naczelnym wykonawcą prac związanych z budową obiektu zostało Chorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Węglowego w Chorzowie. Samym projektem zajmowało się Przedsiębiorstwo Projektowania Budownictwa Miejskiego w Katowicach¹.

W lokalnej prasie odnaleźć można informacje, o słuszności podjętej decyzji. W jednym z artykułów odnajdujemy wypowiedź dyrektora zakładu inż. Lucjana Kiełka² mówiącego o dużych sukcesach niniejszego zakładu, odznaczających się postępowaniem w produkcji i wzrostem bazy socjalnej, zwiększającej się trochę o jakość działalności, mającej na celu lepszą pracę energetyki. Sama działalność energetyki była ważnym elementem przemysłowego łańcucha ze względu na jej łączność z wieloma innymi resortami, wzrost stopy życiowej ludności, mechanizację rolnictwa, wzrost ilości mieszkańców, rozwój przemysłu oraz olbrzymią perspektywę rozwoju na najbliższe lata³.

Dbano, aby placówka rozpoczęła swoją działalność jak najszybciej. Do dyspozycji uczniów przewidziano siedem pomieszczeń lekcyjnych w dwupiętrowym budynku, salę gimnastyczną oraz 80 stanowisk do praktycznej nauki zawodu w znajdującym się obok placówki warsztacie szkolnym⁴. Planowano, iż po ukończeniu kształcenia w ww. placówce młodzież będzie miała możliwość podjęcia zatrudnienia w przyległym zakładzie w wyuczonych zawodach takich jak elektromonter, operator maszyn obróbki skrawaniem, ślusarz oraz technik w tych branżach. Zorganizowana w ten sposób placówka miała spełniać funkcję kształcenia teoretycznego oraz praktycznego kilku pokoleń specjalistów.⁵

W lutym 1976 roku oddano do użytku dwupiętrowy internat, w którym przewidziano miejsca noclegowe i miejsca do nauki dla stu pięćdziesięciu uczniów.⁶

W opisywanym okresie dla tego typu szkół przyzakładowych uczniom przyznawane były stypendia. Dotyczyły one bardzo szerokiego zakresu świadczeń. Obok pomocy finansowej obejmującej m.in. fundusz premiowy, przydzielano również odzież roboczą i wyjściową, a nawet pomoc w zakupie podręczników i przyborów szkolnych. W systemie



Budynek przyzakładowej szkoły zawodowej w Lublińcu

Źródło: „Od zakładu napraw maszyn elektrycznych do EthosEnergy Poland S.A”, Lubliniec 2022, s. 82.



Budynek warsztatów szkolnych

Źródło: „Od zakładu napraw maszyn elektrycznych do EthosEnergy Poland S.A”, Lubliniec 2022, s. 83.



Budowa budynku internatu przyzakładowej szkoły zawodowej

Źródło: „Od zakładu napraw maszyn elektrycznych do EthosEnergy Poland S.A”, Lubliniec 2022, s. 83.

pomocy dla młodzieży uczącej się duże znaczenie miały także wszelkiego rodzaju zasiłki rodzinne, dotacje na organizację wypoczynku oraz ulgi i zniżki m.in. za przejazd do szkoły.⁷

Mariusz Żymierski

PS. Dziękuję panu Andrzejowi Musiołowi oraz panu Olgierdowi Kniejskiemu za pomoc przy zgromadzeniu materiału.

1 *Od zakładu napraw maszyn elektrycznych do EthosEnergy Poland S.A*, Lubliniec 2022, s. 83.

2 Inż. Lucjan Kiełek. W opisywanym okresie pełnił funkcję Dyrektora Zakładu Produkcyjno-Remontowego w Lublińcu (od 25.06.1968 r. do 19.06.1981 r.)

3 *Dzień Energetyka w lublinieckim Energopremie*, „Gwarek”, R.20, Nr 38, 1976, s. 1.

4 *Od zakładu napraw maszyn elektrycznych...*, dz. cyt., s. 83.

5 *EthosEnergy Poland S.A. Lata 1965–2015*, Lubliniec 2015, s. 13–14.

6 Tamże.

7 Z. Dziubek, *Z pomocą uczniowi*, „Trybuna Robotnicza”, nr 60, 1976, s. 4.

90 lat leśnej kaplicy hrabiego Ballestrema

W obrębie nr 75 swoich obszernych lasów, hrabia Ludwik Karol von Ballestrem wybudował w 1933 roku świerkową kaplicę. Świątynia stała w niewielkiej odległości od nieistniejącego już dworku Jagdhaus Mittenwald, nad stawem Nowa Brzoza. O poświęcenie poproszony został proboszcz parafii Boronów ks. Robert Adamek, wówczas lubliniecki dziekan. Jak wynika z zachowanej korespondencji między hrabią a dziekanem, kilkakrotnie przekładano wizytację na zakończenie budowy. Powodem było niedotrzymanie terminu dokonania ołtarza z wizerunkiem św. Huberta przez malarza mieszkającego w Żorach. Ostatecznie wizytacja przed poświęceniem odbyła się 22 czerwca, a samochód hrabiego przywiózł dziekana do kaplicy spod kochanowickiej fary. Datę poświęcenia ustalono na 5 lipca 1933 roku.

Dekret erekcyjny biskupa Stanisława Adamskiego z 4 lipca (L.dz. LK VIII 71/33) informował, że kaplica będzie miała charakter półpubliczny, udzielono również zezwolenia na odprawianie nabożeństw ojcom Oblatom z Lublińca. Z dalszej korespondencji można dowiedzieć się, że Kuria Diecezjalna wystąpiła z wnioskiem do Stolicy Apostolskiej o pozwolenie na przechowywanie Najświętszego Sakramentu w kapliczce oraz zezwoliła ks. proboszczowi Kurpasowi z Kochanowic poświęcić dla niej dzwon. Kuria Diecezjalna przyjęła też do wiadomości oświadczenie urzędnika hrabiego Ballestrema, że śpiew podczas nabożeństw oraz kazania będą tylko w języku polskim. W innym liście Ludwik Karol wyrażał nadzieję, że kaplica da łaskę Bożą jego urzędnikom i robotnikom leśnym oraz ich rodzinom, a także będzie dla nich błogosławieństwem po wszystkie czasy.

Ballestrem tak pokochał swoje leśne uroczysko, że zaprzagnął tam również spocząć po śmierci. Na jego zlecenie, za ołtarzem kościółka, lubliniecka firma budowlana Juliusza Lemaitre wymurowała kryptę grobową. Pamiątką po grobowcu jest jesionowa płyta z napisem (po łacinie) informującym, że: „tu spoczywa budowniczy tego kościoła Ludwik Karol von Ballestrem urodzony 5.10.1875 we Wrocławiu, zmarły w podeszłym wieku, przyjaciel każdemu”. Kilka lat temu płyta ta zawisła nad kominkiem w kochcickim pałacu. Wojna i ewakuacja w 1945 roku na zawsze przekreśliły pragnienie grafa. Ludwik Karol zmarł 6 marca 1957 roku we Freiburgu. Został pochowany na wybranym wcześniej przez siebie cmentarzu w Köfering koło Ratzfzony. Na skromnej płycie nagrobnej



wyryto zgodnie z jego życzeniem napis: „Przyjaciel Cichego Lasu”.

Pozostawiona bez opieki budowla była narażona na dewastację, zaginął też obraz patrona z głównego ołtarza. Informacja o śmierci hrabiego wiosną 1957 roku, stała się impulsem dla mieszkańców Pawełek, by zabraniać obiekt. Do jesieni przenieśli oni oznakowane belki na przygotowaną wcześniej podmurówkę w centrum wsi obok szkoły, po czym roboty ustały i przez zimę kaplica stała bez dachu. W 1958 roku, po usankcjonowaniu samowoli budowlanej oraz opłaceniu kary w wysokości 6 tys. zł na rzecz Nadleśnictwa Czarny Las, dach pokryto dachówką. Kaplica została ponownie poświęcona w lipcu 1958 roku, a za namową ks. Myrcika z Kochanowic otrzymała nowe wezwanie MB Fatimskiej. Reszta wyposażenia świątyni pozostała bez zmian.

Przez kolejne dziesięciolecia kaplica służyła mieszkańcom Pawełek, odbywały się tu regularnie odprawiane niedzielne Msze Święte oraz okazjonalne uroczystości i nabożeństwa. Opiekę duszpasterską sprawowali naprzemiennie księża z Kochanowic, Kochcic i Lubecka. Z początkiem XXI wieku stan techniczny obiektu zaczął się niepokojąco pogarszać. Próbowano różnych możliwych środków by uratować budynek. Latem 2019 roku zaprzestano odprawiania tam Mszy Świętych, które na okres remontu zostały przeniesione do pobliskiego schroniska młodzieżowego. Przeprowadzona fumigacja kościółka nie przyniosła spodziewanych efektów, przez 3 lata stał więc opuszczony czekając na dalsze decyzje. Ostatecznie 23 lipca 2022 roku został rozebrany i po niespełna miesiącu odbudowany w skali 1:1 z zastąpieniem drewna świerkowego modrzewiowym. Już 10 września odbyła się tam msza dożynkowa z prowizorycznie przygotowanym ołtarzem.

Pierwotnie kaplica była pokryta strzechą, po przeniesieniu do Pawełek pojawiła się dachówka, a obecnie jest gont drewniany. Podczas odbudowy udało się przywrócić drobne szczegóły architektoniczne, które zostały zatracone podczas przenosin. Obecnie cieszący już swoim pięknem oko i serce kościół czeka na dokończenie wyposażania wnętrza. Zapewne w lipcu, w dziewięćdziesiątą rocznicę poświęcenia będzie już przywrócony do swojej funkcji. Jest to w gminie kochanowic kolejną pamiątką po Ludwiku Ballestremie (obok ujeżdżalni i gorzelni w Kochcicach), która po latach powraca do pierwotnej świetności.

M. Koza

Masakra w Markowej

Ogłoszenie wszczęcia procesu beatyfikacyjnego rodziny Ulmów, przypomina nam to tragiczne wydarzenie, które miało miejsce 24.03.1944 r. w Markowej. W tym tragicznym dniu, została zamordowana rodzina Ulmów z siedmiorcem dziećmi, za ukrywanie dwóch rodzin żydowskich. Dokonali tego trzej niemieccy żandarmi: Joseph Kokott, Eilert Dieken i Konstanty Kindler. Niemieccy mordercy najpierw na oczach dzieci zabili rodziców Wiktorię – w dziewiątym miesiącu ciąży – i Józefa, a potem kolejno ich dzieci: Basię, Władzia, Stasię, Frania, Antosia, Marysię, którzy mieli wtedy od półtora roku do ośmiu lat. Siódme dziecko urodziło się już po zastrzeleniu matki Wiktorii i też zostało zabite, co skomentował jeden z oprawców: „tak giną polskie świnię”. Ta wstrząsająca zbrodnia odbyła się na oczach mieszkańców Markowej. Na miejscu zbrodni Niemcy urządzili libację i rozgrabili dobytek Ulmów i mieszkających u nich Żydów. Rodzinę Ulmów zadenuncjował Włodzimierz Leś, posterunkowy granatowej policji z Łańcuta. Został on po kilku miesiącach zastrzelony z wyroku Polskiego Państwa Podziemnego. Spośród Niemców uczestniczących w masakrze ukarany został po wojnie jedynie Joseph Kokott, który zmarł w więzieniu w 1980 r. Dowódca Eilert Dieken nie poniósł żadnej kary, lecz został zatrudniony w policji w Essen. Tak rozliczyli się Niemcy ze zbrodniarzami III Rzeszy. Ciała Ulmów pochowane obok ich domu, w 1945 r. zostały ostatecznie przeniesione na cmentarz w Markowej.

Michał Janusz



Konstanty Kindler

ŹRÓDŁA:

- M. Szpytma, J. Szarek, *Ofiara sprawiedliwych*, Dom Wydawniczy „Rafael”, Kraków 2004;
- B. Łoziński, *Nienarodzony będzie błogostawiony*, „Gość Niedzielny” nr 1 (08.01.2023);
- A. Grajewski, *Męczennicy z Markowej*, „Gość Niedzielny” nr 1 (08.01.2023).



Porucznik Eilert Dieken z żoną Elisą oraz córkami Gretą i Hannelore



Rodzina Ulmów



Wiktorija Ulm (w ciąży) z córką

Ziemia lubliniecka w Wydawnictwie św. Macieja Apostoła 2022

STYCZEŃ

W programie „Credo” TVP 3 Katowice, zaprezentowana została postać Sługi Bożego kleryka-męczennika **Alfonsa Mańki OMI** (1917–1941). Wydawnictwo św. Macieja Ap. wydało w 2017 roku *Dzienniczek duchowy* tego, pochodzącego z Lisowic, jedyne kandydata na ołtarze z diecezji gliwickiej. W programie wystąpił red. **Edward Przebieracz**.

LUTY

W II Ogólnopolskim Konkursie Jednego Wiersza dla Młodzieży „O złote pióro Anioła” wyróżnienia otrzymały: **Wiktoria Ochman**, zam. Dobrodzień, uczennica klasy I TEA ZSOT w Lublińcu oraz **Amelia Augustyn**, uczennica Szkoły Podstawowej nr 4, zam. Lubliniec. Wiersze oceniał dr **Piotr Koprowski**, naukowiec z Uniwersytetu Gdańskiego.

Wydawnictwo pomogło Towarzystwu Edyty Stein, oddział Lubliniec, opracować i wydać drukiem zestaw 15 pocztówek ze zdjęciami autorstwa **Marii Prauzner-Behcickiej**, zam. Lubliniec. Pocztówki tematycznie związane były z postacią św. Edyty Stein – patronki naszego miasta, której to kilka jubileuszów przypadło w tym roku (80. rocznica męczeńskiej śmierci, 100. rocznica chrztu, 100. rocznica bierzmowania). Pocztówki ponownie drukowane były w grudniu na bożonarodzeniowy jarmark, który w niedzielę 17–18 XII zorganizowała Parafia św. St. Kostki w Lublińcu.

MARZEC

II Warsztaty literackie w dniach 17–20 marca, w wypełnionym do ostatniego miejsca kieleckim hotelu „Tara”, prowadził red. **Edward Przebieracz**. Z okazji 60. urodzin prowadzącego w ramach imprezy miała miejsce m.in. promocja tomiku wierszy redaktora pt. „Moja mała wiara”. W imprezie uczestniczyło 26 osób z całej Polski, w tym 5 z Ziemi Lublinieckiej: **Maria i Jerzy Dziuk** z Kochanowic, **Róża Bargiel** oraz **Czesława i Edward Przebieracz** z Lublińca.

KWIECIEŃ

Maciej Tomasz Janik, dr hab. nauk humanistycznych, profesor nadzwyczajny

Instytutu Historii Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. J. Długosza w Częstochowie, zam. Lubliniec, wydał swój debiutancki tomik wierszy *Liście na rzece*. Zdjęcia na okładce: **Maciej Tomasz Janik**.

MAJ

Maria Dziuk, zam. Kochanowice, wydała już swą 6. książkę w Wydawnictwie. Promocja pięknie wydanej publikacji pt. *Barwne i ciekawe w treści o Lublińcu opowieści* (format B5, papier kredowy, twarda oprawa), wpisującej się w jubileusz obchodów 750-lecia miasta, która ukazała się pod patronatem burmistrza miasta Lublińca **Edwarda Maniury**, miała miejsce w „Lubitec” 8 VI br.

CZERWIEC

W antologii literackiej o Duchu Świętym – *Okruchy enigmaty Ducha Świętego*, swe teksty publikowali **Maciej i Edward Przebieracz**, obaj zam. Lubliniec. **E. Przebieracz** opublikował artykuł odnośnie zapisków kleryka-męczennika **Alfonsa Mańki OMI** (1917–1941) na temat Ducha Świętego w *Dzienniczku duchowym*, tego pochodzącego z Lisowic Sługi Bożego. Autorem zdjęcia opublikowanego na okładce front książki jest **Rafał Dziwis**, zam. Lubliniec.

W dniach 3–5 VI 2022, w gospodarstwie agroturystycznym na Kaszubach, k. Kościerzyny, miał miejsce III „Weekend z...”, tym razem z **Józefem Wybickim** oraz z poezją i pieśnią patriotyczną z okazji 200. rocznicy śmierci J. Wybickiego i 225. rocznicy powstania hymnu narodowego. Weekend patriotyczny, podczas którego jego uczestnicy odwiedzili m.in. Muzeum Hymnu Narodowego w Będolinie i Dworek Wybickich w Sikorzynie, prowadził red. **Edward Przebieracz**, a oprócz prowadzącego w imprezie uczestniczyły jeszcze **Róża Bargiel**, **Elwira Wieczorek** i **Czesława Przebieracz**, wszystkie panie z Lublińca.

LIPIEC

Trzytygodniową praktykę zawodową w Wydawnictwie odbyła studentka II roku Uniwersytetu Opolskiego, kierunek edytorstwo, **Joanna Koczyba**, zam. Lubliniec. Asia w ramach praktyki

opracowała jedną z pozycji regionalnych: tomik wierszy o św. Edycie Stein pt. *Z Jezusem po Shoah*. **Św. Edyta Stein**, autorstwa **Katarzyny Jaształ**, zam. Starachowice, z ilustracjami uczniów Zespołu Szkół im. św. E. Stein KSW w Lublińcu, zaprojektowała okładkę do książki o Janie Nikodemie Jaroniu (*vide: październik*), a także opracowała zakładkę do książki.

WRZESIEŃ

VI Biesiada Literacka „Pożegnanie lata 2022” miała miejsce w Łądku Zdroju, w urokliwej willi „Elysium”, w dniach 17–24 września. W imprezie udział wzięły 22 osoby z kraju oraz 1 z Niemiec, w tym 3 mieszkańców Lublińca: prowadzący wydarzenie red. **Edward Przebieracz** oraz **Czesława Przebieracz** i **Róża Bargiel**.

PAŹDZIERNIK

Promocja tomiku wierszy o św. Edycie Stein pt. *Z Jezusem po Shoah*. **Św. Edyta Stein**, autorstwa **Katarzyny Jaształ**, zam. Starachowice, z ilustracjami uczniów Zespołu Szkół im. św. E. Stein KSW w Lublińcu (*vide: lipiec*) miała miejsce w kościele pw. św. S. Kostki, podczas święta patronalnego szkoły im. E. Stein 14 X br.

Załącznikiem do tomiku była pocztówka przedstawiająca św. Edytę Stein, stojącą z krzyżem na globie ziemskim, autorstwa kolejnej studentki z Opola: **Janiny Gmyrek** – rodem z Sadowa. Pocztówkę do druku przygotowała **Joanna Koczyba** (*vide: lipiec*).

Edward Przebieracz, zam. Lubliniec – **Jan Nikodem Jaroń**. *Próba rekonstrukcji biografii. W 100. rocznicę urodzin poety*. Książka zawiera wszystkie artykuły publikowane na przestrzeni wielu lat przez E. Przebieracza na temat Jana N. Jaronia w magazynie społeczno-kulturalnym „Ziemia Lubliniecka”, plus w nr 9/2014 „Szkiców Lublinieckich” i w „Roczniku Oleskim” (2014). Jeden z rozdziałów książki pt. „Nie zmartwychwstaną raz przeżyte chwile. Analiza wiersza Jana Nikodema Jaronia (1881–1922)” nagrał na YouTube lektor **Cezary Papaj**. Promocja książki, z inicjatywy Muzeum Regionalnego

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 15

ZIEMIA LUBLINIECKA CD.

w Oleśnie, miała miejsce w MDK Oleśno 27 X br. Muzyczne wiersze Jaronia podczas promocji licznie zgromadzonej publiczności, wśród której byli członkowie rodziny Jaronia, a także współpracownicy Wydawnictwa św. Macieja Ap. z Warszawy i Kielc, zaprezentował Mirosław Górecki.

LISTOPAD

Wierszem miesiąca listopada, opublikowanym na stronie internetowej Wydawnictwa, został utwór poświęcony św. Edycie Stein pt. *Gdzie Bóg się skrywa?*, którego autorem jest Sylwijn Bechcicki, zam. Lubliniec.

III Rekolekcje dla pracowników, współpracowników i sympatyków Wydawnictwa miały miejsce, podobnie jak w ubiegłym roku, u sióstr karmelitanek w Czernej. Temat rekolekcji ze św. Edytą Stein, które w dniach 18 do 20 listopada prowadził o. Paweł Wojnowski OCD, brzmiał: „Rozum i wiara”.

GRUDZIEŃ

Regionalia lublinieckie: ukazała się książka-pokłosie konkursu: *Chwała męczeństwa nagrodą zwycięstwa. Pokłosie międzywojewódzkiego konkursu plastycznego dla dzieci i młodzieży o św. Edycie Stein*, który Wydawnictwo św. Macieja Ap. zorganizowało wspólnie ze Szkołą Katolicką im. E. Stein. Gala konkursowa, podczas której laureaci konkursu i ich opiekunowie otrzymali pokłosie książkowe, miała miejsce w auli Szkoły Katolickiej 20 grudnia.

W antologii literackiej o Bożym Narodzeniu pt. *Radość świąt Bożego Narodzenia* wzięło udział 3 przedstawiciele Ziemi Lublinieckiej: Joanna Jamrozy, zam. Lisów; Maria Dziuk, zam. Kochanowice oraz Maciej Przebieracz, zam. Lubliniec. Okładkę do tej antologii zaprojektowała wspomniana wcześniej Joanna Koczyba, Słowo wstępne napisał dr Maciej Janik, zam. Lubliniec.

Ukazała się książka nr 300 wydana przez Wydawnictwo św. Macieja Apostoła od początku działalności w Lublińcu (od stycznia 2014): Lucyna Spaczyńska, zam. Lubliniec *DOMENA II MIEĆ CZY BYĆ? OBLICZA*. Jest to zarazem pozycja nr 40 serii *Regionalia lublinieckie*.

UWAGA! Książeczka o Janie Nikodemie Jaroniu z dedykacją autora dla 2 pierwszych czytelników, którzy na maila wydawnictwomacieja@gmail.com przysłał prawidłową odpowiedź na pytanie: *W jakich latach żył Jan Nikodem Jaroń?*

Edward Przebieracz



Lubliniec wczoraj i dziś



Wytyczane w miastach ulice nie od razu uzyskiwały nazwę lub patronat. Nadawano je tym drogom, przy których budowano w większej liczbie nowe domy. Przy ulicach bez nazwy, lokalizację ich fragmentu określano nazwiskiem właściciela położonego najbliższego domu. Nadawanie nazw drogom upowszechniło się dopiero w XIX wieku, ale jeszcze na początku XX wieku wiele z nich nie miało. Obecna ulica Ignacego Paderewskiego miała kilka nazw. Pierwsza z nich – *Prinz Karl Ratibor Strasse*, nadana



w 1912 roku, odnosiła się do starosty lublinieckiego w państwie niemieckim. W latach 1939–1945 jej patronem był Paul von Hindenburg, prezydent tego kraju. Po zakończeniu II wojny światowej nadano jej natomiast nazwę Józefa Stalina. Zmieniono ją później na obecnego patrona, który po raz pierwszy pojawił się w czerwcu 1921 roku po zajęciu Lublińca przez powstańców śląskich i funkcjonował także w latach 1922–1939.



Lubliniecki Zamek to miejsce o niepoznanej w pełni historii z powodu braku źródeł historycznych, zwłaszcza ikonograficznych. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z XIV wieku. Budowla była w rękach prywatnych właścicieli miasta lub jego okolic. W 1655 roku w zamku miał być przechowywany Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, wywieziony z Częstochowy z obawy przed grabieżą lub profanacją. W latach 1849–1892 działał tam sąd. Budynek obecny wygląd zyskał w 1893 roku po wykupieniu go i przeprowadzeniu remontu



przez władze prowincji śląskiej, które umiejscowiły w nim szpital dla osób chorych psychicznie. W latach 1926–1934 funkcjonował tam Dom Pracy Przymusowej. W 1979 roku budynek został wyłączony z użytkowania przez szpital ze względu na zły stan techniczny i stopniowo niszczał. Zakupiony został przez prywatnego inwestora, który w 2010 roku po pięcioletnim remoncie otworzył w nim Hotel Zamek Lubliniec.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk